

# Upojeni wojennym narkotykiem

Żyjemy w drastycznie niespokojnych, pełnych konfliktów czasach. Od ponad 2 lat tkwimy w mackach narkotyku wojennego. Mówi się nieustannie o broni, wojownikach, bitwach oraz o bohaterstwie i największych ofiarach.

JACEK PAŁKIEWICZ

**M**orale żołnierzy podnosi wystrzelenie rakiety, której przeciwnik nie jest w stanie przechwycić. Liczą się ultranowoczesna artyleria samobieżna i torpeda morską, której nie może się oprzeć żaden pancernik. Myśliwce są bardziej topowe, a czołgi są nowej generacji. Propaganda z dumą podkreśla, że nasze armaty strzelają dalej, miny są subtelniejsze, a rakiety niszczą nawet nieujarzmione bunkry. Wołodmyr Zełenski wzywa, aby bezzwłocznie przekazać Ukrainie wszystkie ogłoszone do tej pory pakiety wsparcia wojskowego, a w międzyczasie ukraiński minister po raz kolejny kategorycznie żąda: „Musicie dać broń, dużo broni!”.

Utwierdzamy się w przekonaniu, że współczesny wojownik jest coraz bardziej precyzyjny w likwidacji przeciwnika. Drony, które według niektórych, powinny być zakazane jako broń nielegalna i przestępcza, ponieważ ułatwiają wojnę i nie powodują

żadnego ryzyka, stały się ultranowoczesnym wynalazkiem. Przemysł wojenny, o którym wcześniej rzadko się mówiło, stał się teraz dumą, koniecznością, bezpieczeństwem narodowym. Jednym z najważniejszych środków zwalczania bierności wobec najeźdźcy zawsze było głoszenie moralnego obowiązku odwagi i walki z bronią w rękę. Wydaje się, że idziemy niebezpiecznie dalej, kładąc podwaliny pod militarystyczne upojenie. Nie zbudowaliśmy do tej pory solidnej kultury pokoju, można natomiast odnieść wrażenie, że przyczyniliśmy się do ukształtowania kultu wojowniczej moralności. Frustracja, gniew czy lęk sprawiają, że człowiek zachowuje się coraz bardziej agresywnie. Tylko dureń mógłby powiedzieć, że opowiada się za wojną, i tylko ignorant zaprzeczyłby, że konflikty zbrojne zawsze były częścią naszego DNA i stanowiły nieodłączny element ludzkiej egzystencji.

Pytania sokratejskie oparte na ukierunkowanych dociekaniach, które zachęcają do głębszej refleksji, rzucają światło na niezliczone wspomnienia z frontów, listy żołnierzy, analizy strategów lub przemyslenia psychologów i filozofów czy relacje korespondentów wojennych, którzy nie skrywają, że doznają zadowolenia za każdym razem, kiedy redakcja wysyłała ich w miejsce, gdzie rozpętała się jakaś nowa zawierucha. Wszyscy oni, zanurzeni w otchłani okrucieństwa, obnażają szokujący fenomen równoczesnej fascynacji i awersji, które wzbudza w nas wojna. Dostrzegają, że mając coś z odrealnionego snu, siejąca spustoszenie pożoga wojenna nie tylko na swój sposób przyciąga, nawet cieszy w głębi duszy, ale też, jednocześnie, staje się obsesją i prze-kleństwem, odurzającym eliksirem,



który potrafi ująć swoją nikczemną zjawiskowością. Dodają przy tym, że tę przemoc zaspokajają głęboki popęd libidynalny, leżący w dwoistej naturze człowieka.

Tomasz z Inowrocławia już na pierwszej zmianie w Iraku poznał smak dławiącego strachu, bo był świadkiem zgonu szeregu swoich towarzyszy broni. Zdawał sobie sprawę, że mógł zginąć, jednak zasmakował w bakcyli wojny. Po powrocie do domu nie potrafił pozbyć się nostalgia za wojskową rzeczywistością i zgłosił się na VII zmianę w Afganistanie. I wcale nie miał zamiaru usprawiedliwiać się z drzemających w nim atawistycznych odruchów i irracjonalnych impulsów ani przeproszać za odzierającą z godności postawę, przekraczającą przyjęte standardy człowieczeństwa.

Brytyjska historyk Joanna Bourke w swojej prowokacyjnej książce *Uwodzenia wojny* prowadzi nas do najbardziej ukrytych i niepokojących zakamarków doświadczenia konfliktu zbrojnego, aby odkryć mechanizmy psychologiczne, społeczne i kulturowe przeradzające normalnych, zdaje się, ludzi w brutalnych oprawców, operujących często z dużą dozą ukonjenia. Pewien oficer artylerii z I wojny światowej napisał: „Ktoregoś dnia

*Nie zbudowaliśmy do tej pory solidnej kultury pokoju, można natomiast odnieść wrażenie, że przyczyniliśmy się do ukształtowania kultu wojowniczej moralności.*



Adobe Stock

uderzyliśmy w obóz wroga, widziałem części ciał wyrzucane w powietrze i słyszałem rozpaczliwe krzyki rannych i uciekinierów. Przypinałem sobie, że była to jedna z najbardziej triumfalnych chwil mojego życia”. Te słowa nie są odosobnionym szaleństwem. Bourke pokazuje, jak normalni ludzie potrafią wpadać w stan zachwyty z powodu odebrania komuś życia. Z pewnością katapultowanie się z domowego środowiska w wymiar przemocy, przeniknięty ciągłą obecnością śmierci, stanowi wystarczający powód do osłabienia ograniczeń moralnych i religijnych.

Z eseju Bourke dowiadujemy się, że szczęk oręża skłania człowieka do zawieszenia oceny etyczności własnych działań i znalezienia zachowań, których nigdy by nie zaakceptował w życiu cywilnym. Tylko w ten sposób możemy wyjaśnić bardzo dużą liczbę gwałtów i masakr ludności cywilnej popełnianych w Wietnamie, gdzie epizod w My Lai, gdzie zginęło kilkuset nieuzbrojonych cywilów, stanowił wierzchołek góry lodowej. Żołdacy zarażeni namiętnością wojenną nie potrafią uniknąć emocjonalnego uzależnienia od adrenaliny, która zadomawia się w organizmach chemicznie zmodyfikowanych po długim pobycie na froncie.

Łamią oni wszelkie zasady moralności i sprawiedliwości, działania wojenne wywierają na nich hipnotyczny wpływ, powodując „intensywne uniesienie”. Podczas batalii trzeba zabijać, kraść, równać z ziemią miasta. Nie od rzeczy Hiszpańska Legia Cudzoziemska walczyła pod flagą *Viva la muerte*.

Film *W pułapce wojny*, w podtytule nazywany: „wojna to narkotyk”, pokazuje, co ona robi z człowiekiem, który w każdej chwili mógł zginąć na misji w Iraku i dla którego zgiełk bitwy był silnym, często śmiertelnym narkotykiem. Po powrocie do domu żołnierz z elitarnej jednostki saperów zauważa, że cokolwiek jeszcze zrobi ze swoim życiem – zbuduje dom, pokocha kobietę, zmieni dziecku pieluchę – to odcięty od militarnej rzeczywistości popada w samotność. Z powodu braku niewy tłumaczalnych emocji, moralnie osierocony, zaczyna marzyć o wyłamaniu się z monotonii egzystencji i powrocie na bitewne pole. Zagubienie bohatera w świecie bez wojowania doskonale ilustruje scena, w której stoi on w hipermarkecie przed olbrzymią półką wypełnioną najprzeróżniejszymi odmianami płatków śniadaniowych. Prozaiczna czynność, jaką jest wybór chrupkiej przekąski, wydaje się dla niego bardziej skomplikowana niż przecięcie

właściwego kabla w zaimprovizowanej bombie.

Widziałem z bliska pole bitwy w Iraku, gdzie podglądałem „otępienie sumienia” spowodowane życiem wojskowym. Stykałem się z żołnierzami wydrenowanymi z wrażliwości, którzy zdawali sobie sprawę ze swojej pasji brudnej wojny i z przyjemności wynikającej z silnego impulsu agresji. Igranie ze śmiercią stało się już uwolnieniem, od którego nie potrafili się już uwolnić. Sierżant Jurek z Opoła był na pierwszej linii frontu i nauczył się funkcjonować na wysokiej adrenalinie, akceptując nową sytuację życiową, bo w kraju żył w nudnej, szarej rzeczywistości. W domu nie wytrzymał długo, brakowało mu silnych przeżyć i wkrótce wyjechał na kolejną misję.

Niektórzy żołnierze czują się w swoim żywiole, bo odpowiada to ich temperamentom. Dla innych to rodzaj ucieczki do przodu, na froncie bowiem zapominają o troskach i zobowiązaniach. Żyją czasem terazniej- szym, przyszłość się nie liczy, przeszłość straciła znaczenie. Nie wszyscy potrafią powrócić do normalnego życia. Frédéric, wysłannik dziennika *Libération* do Czeczenii, po powrocie do Paryża myślami wciąż był na linii frontu i nie mógł się od tego uwolnić.

Bycie reporterem wojennym to ciężki kawałek chleba. Ale też bardzo usidlający. Arturo Pérez-Reverte, który przez 20 lat był korespondentem wojennym, w *Terytorium Koman- czów*, zmusza do refleksji nad etyką na granicy życia i śmierci. Pisze też o kumplu, który nie mógł obyć się bez wojen – „fatalnie czuł się pośród bomb, ale jeszcze gorzej czuł się, kiedy pośród bomb nie był”. Przytacza przykład operatora hiszpańskiej telewizji, który po 3 tygodniach spędzonych w zaciszu domowym stał się tak nieznośny, że rodzina poradziła mu wsiąść do samolotu i jechać na jakąś tam burzę wojenną. O syndromie uzależnienia od ryzyka mówił też francuski freelancer Paul Marchand, który z czasem popadł w depresję i popełnił samobójstwo. W Iraku zginęło tyłu dziennikarzy, ilu podczas całej II wojny światowej. **n**